Rok 1935. 5 maja. Nr. 19.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.



MIESIĄC MARJI.

Poeci polscy nieraz opiewali piękno przyrody majowej jako uroczystość ku czci Najświętszej Marji Panny, którą właśnie w ciągu tego najpiękniejszego co rok miesiąca wychwalają serca i usta ludzkie modlitwą odmawianą i śpiewaną. Zamieszczamy poniżej bardzo piękny wiersz poety krakowskiego, już nieżyjącego, Lucjana Rydla, którego widowisko teatralne »Betlejem Polskie« zna mnóstwo dzieci nietylko w miastach, lecz i po wsiach nawet Wiersz ten nazwał on »Antyfoną,« bo poecie wydaje się, że cała przyroda polska na cześć Królowej Niebios i ziemi śpiewa, wtórując rozmodlonemu człowiekowi, wielki hymn religijny.

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się zdala śnieżne Jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za Nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat Jej niesie.

Na piersi drobne złożyła ręce
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z Jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Uśmiechniętemi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed Nią kłonią,
Kwiatów u nóg Jej klękają rzesze,
Modląc się do Niej — wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg Jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanje te olbrzymie...
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte Imię.

KOCHAM CIĘ POLSKO!

Nadszedł maj, a wraz z nim doroczne święto narodowe: Trzeci Maja, dzień w którym każdy Polak zwraca się, jakby kochające dziecko do matki, z uczuciem umiłowania do swej Ojczyzny, do Polski.

Przepięknie wyraziła to ukochanie ziemi ojczystej w słowach brzmiących niby poezja, Eliza Orzeszkowa, znakomita nasza powieściopisarka, zmarła 25 lat temu w Grodnie, a po dziś dzień chętnie czytywana. Z tych słów jej, które poniżej podajemy, zobaczymy zarazem, jak w czasach ucisku narodowego wielcy pisarze nasi uczyli młodzież miłości Ojczyzny.

Kocham Cię w zapachu świeżo zoranej ziemi, w śpiewie ptaków, w szeleście kłosów, w szumie lasów, w mgłach nad łąkami, w dźwiękach fletni pastuszych nad skrajami łąk...

Kocham Cię w krzyżach przydrożnych, w samotnych gruszach polnych, w śniegach białych, w djamentach szronu, w rubinach zachodu, w świtach sinych i w gwiaździstych nocach...

Kocham Cię w sklepieniach z chmur, które budują stropy posępne nad gorejącym bronzem twych jesieni, kocham Cię w gwiazdach i falach, we wrzosach i różach, w obłokach i echach...

Kocham Cię w ludzkich nadziejach, marzeniach, westchnieniach, złotych snach i smutnych dolach, w dźwięcznem brzmieniu twojej mowy, w żórawim łańcuchu twych wielkich duchów rycerskich i śpiewnych.

I wezbrać pragnę we wszystką siłę, we wszystek blask, we wszystką potęgę nieba i ziemi, i wiosny, i zimy, aby dzwonieniem skowronków i śpiewem słowiczym, szmerem traw, wonią i szeptem kwiatów i krzykiem serca, które cierpi i kocha, zawołać:

Kocham Cię, Polsko!

Nasi najmilsi towarzysze.

I.

Wielką krzywdę wyrządził ptactwu tegoroczny zimny kwiecień. Najbardziej ucierpiały oczywiście ptaki przelotne, które, spodziewając się tu już owadów, ryb, żab, gęstej na polach runi ozimin, liści na drzewach i ciepła, zastały zimno, śnieg, zamarznięte jeszcze gdzieniegdzie wody, gołe pola i drzewa, brak wszelkiego pożywienia. Dużo z nich musiało wyginąć, a przynajmniej bardzo ucierpieć, jak to się n. p. czytało w gazetach o łabędziach, które stojąc w wodzie zamarzającej, same biedne zamarzały, lub o bocianach, które w dotkliwej biedzie i głodzie nawet do mieszkań ludzkich na wsi podchodziły, wyglądając pożywienia i ratunku.

Jeden z przyrodników mocno ubolewa nad takim nieszczęsnym skowronkiem, który na polach, gdzie przecież gniazdko sobie robi, zastał jeszcze twardą, zimną grudę, zasypaną śniegiem, zamiast miękkiej, gęstej zieleni żyta zasianego zeszłej jesieni. Jakże mu w śniegu gniazdko budować... Albo biedny szpaczek, którego z nagich gałęzi drzew spędzał dmący silnie wiatr zimowy...

Najbardziej żal było ludziom chyba boćka, który stojąc na jednej nodze w swem gnieździe, śniegiem przyprószonem, wyglądał górą dalszych stad swych braci i klekotem głośnym dawał znać, że tu zatrzymać się powinna jego zeszłoroczna wierna towarzyszka. Ale czem siebie samego i swoją małżonkę wyżywi, skoro żab niema dokoła ani na lekarstwo?

Najmniej z długo przeciągającego się zimna robią sobie ptaszki, które tu u nas zimę przebywają. Czyżyki n. p. mają obecnie mnóstwo pożywienia w nasionach olchy, które wiatr roznosi po drogach i polach. Wiele ptaków, jak szczygły, trznadle, dzwońce, makolągwy, zięby, sikorki, już teraz przenosi się z ogrodów i parków do lasów, gdzie łatwiej jest o utrzymanie.

Obowiązkowa Zosia.

Zosia wprawdzie miała dopiero cztery latka, już jednak mamie swojej starała się pomagać w gospodarstwie, jak umiała. A jeżeli ją kilka razy w czemś wyręczyła, to już sobie to brała za stały obowiązek i nazajutrz o tej samej porze pilnowała, by o tem nie zapomnieć.

Kiedy nadszedł maj i wszyscy w niedzielę wybierali się za miasto na dalsze wycieczki, jej rodzice musieli w domu pozostać, zatrzymani obowiązkiem dozorowania kamienicy oddanej im właśnie pod opiekę. Wtedy jedna z sąsiadek przybiegła do Zosi i powiada, że ze swemi dziećmi jedzie statkiem na wycieczkę na brzegi Wisły, więc mogłaby z sobą zabrać i Zosię.

— Jeżeli pani chce cię wziąć, to pojedź, Zosieńko odzywa się do niej mama.

— Chcesz ze mną pojechać, malutka? — pyta sąsiadka.

— A kiedy wrócimy, proszę pani, bo ja nie mam dużo czasu...

Odpowiedź czteroletniej dziewczynki ubawiła starszych.

— Wrócimy dopiero późnym wieczorem — powiada sąsiadka.

— A to nie mogę jechać — rzekła śmiało Zosia — bo gdy wieczór nadejdzie, nie miałby kto pomóc tatusiowi.

— Cóż to takiego — pyta sąsiadka zaciekawiona.

— Zawsze wieczorem, gdy tatuś wraca do domu zmęczony i zrzuca buty, ja mu podaję pantofle, pomagam je włożyć, a tatko mówi, że nikt tego nie umie, tylko Zosia... Widzi pani, że ja nie mogę z panią pojechać...

Tajemnica wyspy kauczukowej.

(Ciąg dalszy).

Will zamyślił się i po chwili, jakgdyby sam do siebie, odezwał się półgłosem:

— Kto też mógł wpaść na pomysł, by tak wyzyskać stężały sok pewnych drzew i wyrabiać z tego różne przedmioty?

— Kto pierwszy odkrył te szczególne własności masy sprężystej, w jaką można zamieniać mleko roślinne — odpowiedział pan Edward — tego już

dzisiaj nikt nie dojdzie. W każdym razie, ludzie używają kauczuku od wielu już zapewne wieków, gdyż mamy w dziejach ludzkości wzmianki o tem, że już sławny odkrywca Ameryki, Krzysztof Kolumb, spotykał wyroby kauczukowe. On to pierwszy przywiózł o tem wiadomości do Europy, ponieważ na wyspie Haiti widział mieszkańców bawiących się piłkami z gumy elastycznej. Inny głośny w szesnastym wieku podróżnik również takie piłki do gry spotykał w Meksyku, gdzie juz wówczas mieszkańcy wyrabiali sobie z kauczuku kapelusze i ubrania nieprzemakalne.

Słysząc te objaśnienia młodego nauczyciela, obecny przy tem urzędnik zarządu plantacyj wmieszał się do rozmowy.

— Tak — dodał — ale wtedy w Europie nie wiedział nikt jeszcze, z czego pochodzi ten materjał sprężysty do wyrobu owych przedmiotów w krajach zamorskich.

— To też brano często przywożone z podróży podzwrotnikowych bryły tej szczególnej masy za jakieś wytwory pochodzenia zwierzęcego — rzekł na to pan Edward.

— Dopiero w połowie ośmnastego wieku upewnili się uczeni, że jest to sok drzew strefy gorącej, gdyż zbadał to wtedy dokładnie Francuz, nazwiskiem De la Condamine. On to właśnie dał tej gumie sprężystej nazwę kauczuku, która tak się w świecie rozpowszechniła i do dziś dnia przechowała.

— Więc to już jest kauczuk? — pytał Will, obmacując jedną z „głów Negrów“, u stóp ich leżących.

— Tak jest, kawalerze — odpowiedziano mu — taka główka ciemna powędruje do Europy, by się twoi rówieśnicy mieli czem bawić, gdy im się zechce gry w piłkę.

— A tamte klocki bezbarwne, które przed chwilą widziałem — pytał Will dalej — to także już kauczuk?

— Gotowiusieńki, mój młody przyjacielu, brak mu tylko jeszcze kilku manipulacyj, przez które musi przejść kolejno, zanim naprzykład ściśnie nos twojego nauczyciela.

Chłopak podniósł oczy na pana Edwarda, który śmiał się w tej chwili do niego poprzez szkła swoich binokli.

c. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Korespondencja Redakcji. Władysiowi z Żywca: W piątym wierszu szarady w numerze 16-tym zrobiono omyłkę drukarską przez włożenie literki **r** zamiast **d,** skutkiem czego powstał wyraz **gry,** a miało być **gdy.** Utrudniło to zrozumienie sensu zdania.

Szarada.

Pierwsze z *drugiem* w ziemi
Złączone z innemi,
Żeby czyste było,
Spraw, by się stopiło.
Nie ma skąpej ręki,
Nawet wzbudza dzięki,
Ten, kto *drugie - trzecie*...
To wiadomo przecie.

A nieznośne *trzecie*
Z *drugiem* — sami wiecie,
Każdego się trzyma,
Każdego się ima.
Całość w mocne brzegi
Ujęte ma biegi,
Pod Krakowem płynie,
Pod Krakowem ginie.

Rozwiązanie szarady z numeru 16-go: Niemowa. Mola. Palnie. Lanie. Wala Mowa. Pal. Nie. Niedziela Palmowa.

Nagrodę otrzyma Ludka Tabeau (Kraków, ul. Pomorska, 7).